



# CO SŁYCHAĆ ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 2 -3 (86-87) Luty-marzec 1998

**Z**bliża się powoli kolejny Zjazd Delegatów PTT i widać to sądząc po rosnącej gorączce objawiającej się w listach napływających do Redakcji. Ponieważ to ja zawsze zachęcałem do pisania szerzej tego o czym się myśli, do konstruktywnej (podkreślam to słowo) krytyki i zaowocowało to właśnie tymi listami, wypada mi napisać parę słów komentarza jako członkowi ZG PTT, redaktorowi "Co słyszeć?", jako zwykłemu członkowi Towarzystwa reprezentujący młodszą generację i wreszcie jako zwykłemu, myślącemu człowiekowi obserwującemu na bieżąco wydarzenia w otaczającym świecie. Zachęcam do lektury pierwszej części listów na stronach 7-8. Kolejne w następnych numerach. Oprócz nich i informacji o wydarzeniach bieżących zamieszczamy pierwszą część dziennika wyprawy na NANGA PARBAT.

Krytyka jest dobra, jeżeli pociąga za sobą działanie. W listach zamieszczonych na ostatnich stronach pisma przeczytałem wiele przykrych słów które faktycznie przeczą ideom Towarzystwa a także takim wartościom jak tolerancja czy wręcz dobry smak. Ja wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego w PTT, gdzie każdy pracuje z potrzeby serca jest tyle niezdrowych ambicji, frustracji i wręcz antypatii międzyludzkich. Proszę mi wierzyć, że czegoś takiego nie widziałem w zarządach firm, gdzie za podobną pracę bierze się ogromne pieniądze i walka o wpływy powinna być niemal "na noże". Dla mnie sprawa jest prosta: jeżeli kogoś razi tradycja chrześcijańska w życzeniach lub artykułach, to niech nie czyta, lub podejmie działanie - wspólnie opracujemy osobne wersje dla czterech wielkich wyznań świata + dodatek dla niewierzących, przedstawicieli New Age, Hare Kriszna, satanistów, kobiet i niepełnosprawnych. Wtedy będzie tolerancja i parafrazując piosenkę Sikorowskiego, to uczyni nas Europejczykami a

## NASZE SUKCESY I PORAŹKI W GÓRACH ŚWIATA

Marek Kamiński - zdobywca obu biegunów ziemi wyszedł w towarzystwie znanych himalaistów na najwyższy szczyt Antarktydy- Mount Vinson (5140m). Towarzyszyli mu Anna Czerwińska, Leszek Cichy - prezes Polskiego Związku Alpinizmu, Janusz Majer, Jacek Jezierski i Kuba Jakubezyk. Ten ostatni jest członkiem Oddziału PTT w Gdańsku. Cała grupa spotkała się w bazie na wysokości 1000 m npm, do której Kamiński dotarł pieszo ciągnąc sanie z ładunkiem ok. 70 kg z bazy Patriot Hills pokonując ok. 400 km. Pozostali dolecieli na miejsce samolotem. Wejście na Mt. Vinson zajęło grupie 4 dni, bez specjalnych trudności.

Z Antarktydy cała grupa przeleciała do Argentyny z zamiarem wejścia na najwyższy szczyt obu Ameryk - Aconcagua (6960 m npm). Szczyt ten był w tym czasie celem kilku wypraw, ze zmiennym szczęściem.

Nie udało się Kamińskiemu wejść na Aconcaguę w czasie dwóch prób - 27 stycznia z Januszem Majerem i 5 lutego z powodu złej pogody.

Więcej szczęścia mieli Grzegorz Kępski i Paweł Matusik z Krakowskiego Klubu Alpinistycznego którzy 30 stycznia o 18:15 osiągnęli szczyt. Wraz z nimi weszli o kulach na Aconcaguę niepełnosprawni Krzysztof Gardaś z Żywca oraz jego koledzy Andrzej Biegun i Maciej Biela.

Tragicznie natomiast zakończyła się wyprawa z Nowego Sącza, która natrafiła na nagłe załamanie pogody.

nie kolkami z prowincji. Kolega Krok ma dużo racji w tym co pisze, tylko dlaczego zgorzknienie zamiast działania. Maciej Mischke od trzech lat nie jest prezesem PTT, a kolegi na zebraniach ZG PTT do tej pory nie miałem przyjemności poznać ani usłyszeć o projekcie szkoleń młodzieży w PTT. Przepraszam, jeżeli kogoś uraziłem. Przykro

Mimo wszystko 12 lutego podjęli atak szczytowy Karol Krokowski i Stanisław Smaga. Gdy Krokowski zaniemógł, a wydawało się, że do szczytu jest ok. 20 minut drogi, Smaga "na lekko" zdecydował się iść dalej sam. Krokowski czekał na próżno, przenocował w osłoniętym miejscu i na drugi dzień wyszedł na szczyt i zeszedł do obozu. Nie spotkał nigdzie partnera, nie zastał go także w obozie, gdzie przebywał trzeci uczestnik wyprawy Olaf Reithart. Wówczas wszczęto alarm. Ratownicy znaleźli pod samym szczytem martwego Smagę. Stanisław Smaga (lat 45) był nauczycielem geografii w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu.

Niewątpliwie najpoważniejszym i najtrudniejszym górskim przedsięwzięciem, nieporównywalnym do pozostałych, była kolejna próba zdobycia zimą Nanga Parbat (8125 m npm). Wyprawa niestety zakończyła się porażką. Postanowiliśmy opublikować w odcinkach dziennik wyprawy, który ukazał się w Internecie autorstwa Moniki Rogozińskiej - korespondentki wyprawy ("Rzeczpospolita")

**Z ostatniej chwili:** W dzienniku telewizyjnym 13 marca podano, że Leszek Cichy i Marek Kamiński zdobyli Kilimandżaro, a następnie Górę Kościuszki w Australii. Dzięki temu Leszek Cichy zdobył tzw. małą Koronę Ziemi (brak jeszcze najwyższego szczytu Oceanii do pokonania najwyższych szczytów wszystkich kontynentów).

mi, jeżeli kogoś uraziło słowo Bóg. Przyznaję, że mam liberalne poglądy i światopogląd nie koniecznie ukształtowany przez Kulturę Chrześcijańską, ale dla mnie pierwszy list jest "przegięciem pały" o dokładnie 180 stopni. Mam 26 lat i daję słowo, że w ten sposób moich rówieśników, na których tak wszystkim zależy do PTT nie da się ściągnąć

Mam prośbę na koniec: nie szukajmy problemów, tylko sposobów ich rozwiązania.

Michał

**Co słyszeć w numerze:**

**Nanga Parbat zimą - kronika**  
Jakie PTT - dyskusja  
Co słyszeć w Oddziałach



## CO SLYCHAĆ W ODDZIAŁACH ?

**Pierwszy kurs przewodnicki PTT.**

6 marca 1998 roku rozpoczął się kurs przewodników beskidzkich zorganizowany przez Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu. Na kurs zgłosiło się ok. 40 osób, przeważnie z terenu woj. nowosądeckiego, ale nie tylko - jest też na przykład koleżanka z Kalisza. W soboty przez cały dzień będą odbywały się wykłady, a w niedziele wycieczki szkoleniowe.

### Nowe Oddziały PTT

Na posiedzeniu ZG PTT w dniu 17 stycznia 1998 r. w Krakowie podjęte zostały uchwały o utworzeniu dwóch nowych Oddziałów PTT - w Mielcu i Wieluniu.

**Oddział w Mielcu** jest już od kilku lat zorganizowaną grupą turystów górskich. 29 listopada 1994 roku powstał Mielecki Klub Górski "Carpatia" jako stowarzyszenie niezależne od żadnej organizacji. Na zebraniu w dniu 4 grudnia 1997 roku zebrani uchwalili jednogłośnie przystąpienie całego Klubu do PTT. Postanowiono nie przeprowadzać nowych wyborów, uchwalono że dotychczasowy Zarząd Klubu będzie obecnie Zarząd Oddziału. Cieszy, że większość spośród 29 założycieli Oddziału nie ukończyła jeszcze 20 lat, a prezes Jerzy Piotr Krakowski liczący 35 lat należy do najstarszych członków. Był obecny na posiedzeniu i zrobił wrażenie człowieka aktywnego i z inwencją.

**Oddział w Wieluniu.** 10 października 1997 roku zebrała się w Wieluniu grupa 42 osób zainteresowanych turystyką w Tatrach, a nawet wspinaczką, która zadeklarowała wolę utworzenia w Wieluniu Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Decyzja zapadła w drodze aklamacji. Nowy Oddział zamierza objąć swym oddziaływaniem obecne województwo sieradzkie. Założycieli reprezentują koledzy Aleksander Bartela i Janusz

Maciński. Oczekujemy na protokół z pierwszego Walnego Zgromadzenia członków i nazwiska członków Zarządu Oddziału.

### Odmlodzone władze Oddziału Podhalańskiego PTT

20 lutego br. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału Podhalańskiego PTT w Nowym Targu. Prezesem został Jarosław Dąbrowski, jeszcze uczeń szkoły średniej. Pozostali członkowie Zarządu poza Krzysztofem Kabatem i Adamem Wnękiem są także bardzo młodzi i zarazem pełni zapału do działania. Zebrani przez aklamację nadali tytuł Honorowego Prezesa Oddziału jego twórcy Krzysztofowi Kabatowi.

Siedzibą Oddziału jest Szkoła Podstawowa nr 11 w Nowym Targu, Plac Evry 3, tel. (018) 26-649-31.

### Smutna decyzja

*"Oddział PTT w Zielonej Górze nie istnieje. Najwytrwalsi członkowie Oddziału (9 osób) zebrani na Walnym Zebraniu w dniu 9 lutego br. podjęli uchwałę o samorozwiązaniu się Oddziału. Znamiennej jednogłośności w tej sprawie wskazuje na nieuchronność tej decyzji. Mnie, jako ostatniemu prezesowi, przypada rola poinformowania o tym Zarządu Głównego PTT w Krakowie. Kilka, spośród obecnych osób, zamierza podtrzymać kontakty z PTT, utrzymywać zaistniałe więzi".*

*Józef Czechowski  
Ostatni Prezes Oddziału*

Jednogłośnie uchwalono wniosek kol. Łęczyckiego, aby środki pozostałe na koncie Oddziału przekazać na konto Zarządu Głównego. Prezes i Skarbnik zobowiązali się przechowywać przez 5 lat dokumentację Oddziału.

**PAMIĘTNIK PTT tom VI (1997) drukuje się.** Spodziewamy się, że będzie gotowy z końcem marca. Tymczasem Redakcja przystępuje do zbierania artykułów do tomu VII, który zamierza wydać na IV Zjazd Delegatów PTT. Ma on podkreślać rocznicę 125-lecia Towarzystwa i być bardziej jeszcze tatrzański, z drugiej strony w Kronice PTT chętnie widzielibyśmy artykuły podsumowujące i oceniające naszą obecną działalność w aspekcie 10-lecia legalnej działalności Towarzystwa; także w perspektywie od roku 1981. Mogą dotyczyć całego PTT, poszczególnych jego oddziałów lub poszczególnych spraw, zagadnień itp. Z innych tematów, które chcielibyśmy podjąć i poszukujemy do nich autorów to:

- \* Tatrzy niezdeptane - o mniej znanych i uczęszczanych szlakach
- \* Tatrzy otwarte - Tatrzy zamknięte: dzieje konwencji turystycznej
- \* Pasterstwie w Tatrach
- \* Co nam zostało z tych lat czyli o folklorze podhalańskim
- \* Wkład TT w rozwój turystyki i promocji Zakopanego
- \* Historia głupich pomysłów inwestycji w Tatrach poczynszy od kolejki na Świnicę. Oczekujemy także innych propozycji. Piszcie do nas!

*Redakcja Pamiętnika PTT*

## MIGAWKI Z TATR

Liczba kozic w TPN utrzymuje się w latach 1996 - 1997 na tym samym poziomie tj. około 100 sztuk.

Nienormalna, zbyt ciepła pogoda w lutym w Tatrach sprawiła, że nad Stawem Smreczyńskim obudził się już ze snu zimowego miś. Przewiduje się jednak, że miś spowrotem położy się spać.

28 stycznia br. w Urzędzie Miasta Zakopane doradca Firmy Doppelmayr z Austrii zaprezentował różne rozwiązania kolejki linowej w oparciu o technologie zagraniczne. Polskie Koleje Linowe dążą bowiem stale do modernizacji kolejki na Kasprowy Wierch. Jedną z propozycji proponuje początek trasy przy Rondzie skąd do Kuźnic prowadziłaby kolejka linowo-terenowa. Na trasie zaplanowano 400 metrowy tunel pod Krokwią. Jeden z projektów proponuje wyjazd z Kuźnic bezpośrednio na Kasprowy Wierch z pominięciem Myślenickich Turni inny wyjazd na Kasprowy z Rówienek Kondrackich

### Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie

Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Michał L. Myśliwiec

(Teksty niesygnowane: Barbara Morawska - Nowak)

Adres: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW tel. 634-05-89

email: [michal@ff.com.pl](mailto:michal@ff.com.pl); (zmiana!)

Wydanie internetowe: [www.tf.com.pl/~ppt](http://www.tf.com.pl/~ppt)



## ZOSTAŁ TYLKO KROK DZIENNIK WYPRAWY NA NANGA PARBAT

**30 grudnia 1997**

Wyprowa podąża obecnie doliną rzeki Diamir do podnóża góry. W poniedziałek, 29 grudnia po dwóch dniach wędrówki, znajdowała się w połowie drogi do miejsca wybranego na bazę. Karawana liczy 186 tragarzy, którzy niosą około pięciu ton ładunków. Część ekwipunku takiego jak jedzenie i paliwo kupiono w Pakistanie. W poniedziałek, podczas ośmiogodzinnego marszu wyprowa pokonała 1200 m różnicy wzniesień, idąc najdłuższą doliną jaka dochodzi do ściany Nanga Parbat, doliną rzeki Diamir, a dokładnie jej kanionem. Wąska ścieżka, czasami wycięta w skałę, pnie się po pionowym zboczu. Tragarze idą obuci w tenisówki włożone na boso stopy, lub w onucach zrobionych ze szmat i worków. Odziani są w cieniutkie bawełniane spodnie i koszule, na które narzucają kocyki. Mało ludzi dociera tu w zimie, a nawet i w lecie dolina Diamir jest rzadko odwiedzana. O zatrudnienie w karawanie rozgrywały się walki. Dla tubylców praca tragarza przy ekspedycji oznacza wielki zarobek. Pertraktacje kierownika wyprowy, Andrzeja Zawady, ze starszyzną kilku wsi trwały krótko. Cenę transportu ustalono tę samą co poprzedniej zimy. Koszt karawany stanowi dla wyprowy jeden z największych wydatków w budżecie.

Tragarze śpią w kamiennych domkach we wsi, która o tej porze roku jest niemal opuszczona. Góralscy właściciele tej doliny, zwykle mają po kilka domów na różnych piętrach doliny. W zależności od pory roku, co dwa miesiące, przenoszą się na nowe pastwiska do nizej lub wyżej położonej wsi. Na zimę schodzą do wylotu doliny, nad Indus, który w tym miejscu rozdziela dwa łańcuchy górskie: Hindukusz i Himalaje. Wieś, obok której znajduje się biwak, cieszy się złą sławą, choć nie z własnej winy. Tu bowiem, ze względu na niedostępność miejsca, Anglicy w czasach kolonialnych zsyłali niepokornych mieszkańców tej części swego imperium. Jej nazwa brzmi Upper Jail, co znaczy Górne Więzienie. Tak więc wyprowa śpi w dawnym angielskim więzieniu.

Do końca drogi dwa dni marszu i następne 1200 m ku niebu. Baza powinna zostać założona w Sylwestra.

**1 stycznia 1998**

Od Sylwestra wyprowa znajduje się w bazie pod Nanga Parbat na wysokości 3900 m. położonym na ogromnym, pustym płaskowyzu utworzonym przez morenę boczną lodowca spływającego ze ściany Diamir, którą wspinać się będą alpinisci.

Obóz składa się z namiotu dla każdego uczestnika oraz dużego namiotu - stółki, w którym alpinisci spotykają się na posiłki przy wspólnym stole i gdzie spędzili noc sylwestrową. W tym roku zdecydowano się na niedrogi luksus, jakim okazały się dwa piecyki naftowe. One sprawiają, że temperatura w jadalni jest o kilka stopni wyższa niż na zewnątrz i jedzenie zamarza na talerzu po chwili, a nie od razu. W noworoczną noc temperatura doszła do minus 22 stopni. Sercem bazy obok jadalni jest namiot radiooperatora. Stąd utrzymywana jest łączność z alpinistami znajdującymi się w ścianie z ambasadą polską w Islamabadzie, co jest niezbędne dla ewentualnej akcji ratunkowej i pośrednio pozwala kontaktować się z krajem.

Od dwóch dni jest piękna pogoda, co oznacza w słońcu dodatnie temperatury i co uchroniło wyprowę przed odmową tragarzy doniesienia ładunków na miejsce. Ostatniej nocy przed dotarciem do bazy, w wiosce Kaczal, namioty rozbito na dachach pasterskich kamiennych domków, gdyż zbocze doliny okazało się zbyt strome, aby można było założyć biwak. Kolację zjedzono przy stole pod rozwieżdzonym niebem (w czasie karawany nie rozkłada się namiotu-jadalni). Na stół podano mandarynki z wrzółki, a strużki gorącej herbaty spływające po termosie zastęgały natychmiast lodem, jak krople stearyny na świecy. Tragarze w ogóle nie poszli spać. Grzali się przy ogniskach śpiewając i tańcząc. Obchodzili wigilię ramadanu - miesiąca postu i pokuty. Od następnego dnia nie mogą już jeść w ciągu dnia, w nocy zaś tylko dwa razy. Co oznacza dla ekspedycji głódny, ubrany w cienkie szmatki i półbosa tragarz w półmetrowym śniegu i na mrozie, nietrudno sobie wyobrazić. Zatrudnieni tubylcy dostali wprowadzić od wyprowy wełniane skarpety i rękawiczki, lecz niewiele to znaczy wobec panujących warunków.

Baza znajduje się w tym samym miejscu, co ostatniej zimy. Jest otoczona zakolem wysokiego zbocza i wałem moreny



lodowca. Tylko z jednej strony otwiera się wspaniały widok na Nanga Parbat. Do jej ściany jest jeszcze cały dzień marszu, lecz w zimie tragarze dalej nie dochodzą. Zatrudnionych zostało jedynie czterech, specjalnie ubranych i bardziej doświadczonych, którzy wraz z alpinistami będą donosić na skraj lodowca pod ścianą ekwipunek potrzebny do wspinaczki. Wkrótce wyruszają ku ścianie.

**9 stycznia 1998**

9 stycznia polscy wspinacze, założyli na wysokości 4900 m obóz pierwszy. Torowanie do niego drogi w puszystym śniegu trwało osiem dni. Baza zgłosił się - słyhać wyraźnie przez radiotelefon. - Jestem na miejscu obozu pierwszego, chłopcy idą za mną, - powiedział Ryszard Pawłowski w piątek 9 stycznia o godzinie 15.15. czasu pakistańskiego. Z bazy można obserwować przez lunetę mówiącego alpinistę. Wygląda jak mały punkcik, gdy stoi w słońcu na stromym stoku w odległości 11 kilometrów od bazy i tysiąc metrów wyżej. Przekazał ważną wiadomość: że śnieg na wysokości 4900 metrów jest twardy i sprasowany przez wiatr. Idzie się po nim jak po betonie. W pierwszym obozie znajduje się zespół: Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka, Piotr Snopczyński, Jerzy Natkański, Dariusz Załuski i Marek Klar. Kraulem przez lodowiec. Osiem dni trwało torowanie w dolinie w puszystym śniegu drogi do obozu pierwszego. Zespoły coraz rzadziej wracały do bazy i spały w tymczasowo rozstawionych namiotach w tzw. bazie wysuniętej. Jarosław Żurawski na przykład spędził na lodowcu trzy dni. Sięgający ramion śnieg pokonywano kilkoma stylami. Styl pływacki kraul zdecydowanie przewyższył inne widowiskowością. Podziw budziły długie nogi Dariusza Załuskiego - najwyższego w całej ekipie - który robił wielki krok, tam gdzie inni grzęźli, szarpiąc się w białym puchu.



Efekt przynosiło również odkopywanie się ze śniegu plastikową łopatą. Zespoły pracowały do ostatniego tchu. "Fedrowaliśmy w śniegu na przodku"- śmiejąc się, zdawali relację bardzo zmęczeni Andrzej Samolewicz i Paweł Mularz. W bazie, przy dnie zacisznej doliny, cały czas słychać odgłos przypominający buczenie silników samolotowych. To huraganowy wiatr gra na szczytach. Tym organom towarzyszy loskot spadających lawin. Himalaje mówią swoim językiem. Wiatr wywiewa śnieg w górnych partiach ściany do turkusowego lodu. Nad Nanga Parbat nawet w słoneczny dzień stoi biała chmura utworzona z przyniesionego przez wieher śniegu. Po długości tego warkocza himalaiści szacują prędkość wiatru na ponad 150 km/godz. Tak więc głęboki śnieg był tylko pierwszym problemem na drodze ku szczytowi. Dopiero w czwartek (8 stycznia) odbyła się uroczystość wciągnięcia na maszt flag polskiej i pakistańskiej. Dlaczego aż dziewięć dni po założeniu bazy? Otóż okazało się, że flaga gospodarzy jest zbyt mała w porównaniu do polskiej. Aby zachować się na tym himalajskim pustkowiu zgodnie z wymaganiami protokołu i nie urazić pakistańskiego oficera łącznikowego towarzyszącego wyprawie, czekano, aż goniec doniesie z Islamabadu nową flagę odpowiedniej wielkości. Tak więc od czwartku nad bazą łopoce księżyc z gwiazdą na zielonym tle, a pod nim ukoronowany złotoszpony orzeł na białoczerwonym tle.

#### 14 stycznia 1998

Uczestnicy wyprawy kontynuują poręczowanie kuluaru prowadzącego do miejsca, gdzie na wysokości 6100 m powstanie obóz drugi. W obozie pierwszym zatrzymaliśmy ich nieprzewidziane okoliczności - muszą naprawiać maszt namiotu, złamany przez gwałtowny powiew wiatru. Coraz uważniej trzeba śledzić prognozy pogody. Spokojna, jasna noc nie zapowiadała zmiany pogody. Jeszcze o piątej rano księżyc przeglądał się w złodzonych zboczach doliny, oświetlając zakamarki żleńców i kuluarów snopami światła odbitego od ścian niczym od luster. Temperatura wynosiła -22 st. C. Po porannej łączności radiowej obecnych w bazie obiegnęła wiadomość "Tu jedyńka, tu jedyńka, mamy awarię. Nagły podmuch wiatru zniszczył nam namiot. Złamał maszt głównej konstrukcji. Musimy zostać, żeby ratować i remontować obóz" - donosił Andrzej Samolewicz. Padający na wysokości bazy rzadki śnieg w ścianie oznaczał zwiędnięte gwałtownym wichrem pyłowe lawiny za-

sypujące i drące namioty. Aby je uchronić przed zniszczeniem, należało wykopać w śniegu głębokie nyże i tam umieścić namioty. Z prognozy pogody wynika, że niż, który przesuwa się z południa Wyzyny Irańskiej, dotarł właśnie do Pakistanu, przynosząc gwałtowne opady. Poprzednim niżem z Chin i Afganistanu nie przejeżdżaliśmy się bardzo, gdyż okazało się, że dolina Diamir wraz z Nanga Parbat wznosi się ponad morzem chmur i opadów. Wszyscy liczymy upływający czas. Ubiegłej zimy o tej porze w Orlim Gnieździe powyżej wielkiego lodowego kuluaru stał już obóz II. Tymczasem wiatr zaczyna już szarpać namiotami bazy...

#### 16 stycznia 1998.

W ostatnich dniach oczekiwaliśmy informacji, że Drugi Obóz jest założony, takie przynajmniej były plany. Tymczasem pogoda pogarszała się z dnia na dzień, aż w czwartek rano wichura zaatakowała z wielką siłą, niszcząc bazę główną i wyrządzając wiele szkód. Śnieg zasypał wszystkie wydeptane z moczolem drogi, również pod ścianą Diamir, którą wspinacze muszą pokonać, by założyć obóz drugi. Wszystko zaczęło się o piątą rano. Było jeszcze ciemno, kiedy wichura uderzyła z potworną siłą w namioty. Wszystkich obudził łopot płócien, które zaczęły przygniatać leżących w śpiworach. Jedni od środka przytrzymywali gnące się konstrukcje, inni wyskakowali na zewnątrz, by w zadymce zakładać dodatkowe podciągi na namioty, ratując je przed porwaniem. Baza zniszczona. Wiatr chwycił jadalnię, która jak wielki żagiel, wraz z całym aluminiowym stelażem, uniosła się w powietrze i rzucił połamaną 50 metrów dalej w zaspę śnieżną. Powyginane maszty, podarte płótno - oto co pozostało z messy. To samo stało się z wielkim namiotem magazynowym. Maszt antenowy / flagami wygiął się, jakby zrobiony był z plasteliny. i nie wiadomo, czy uda się go naprawić. W ciągu paru minut baza zamieniła się w pobożowisko, zasypywane coraz to nowymi falami śniegu. Wszystkie wykopane i przydeptane ścieżki zniknęły pod zaspami. Zamieć i huraganowe podmuchy wiatru trwały do godziny 15. Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka i Piotr Snochowski zawiadomili przez radiotelefon, że wycofują się z obozu I do bazy wysuniętej. W obawie przed lawinami wyruszyli o 6 rano, co godzinę łączyli się, informując, gdzie się znajdują. W pewnym momencie nawet

byli zdecydowani na wykopanie jamy śnieżnej i przeczekanie zadymki na lodowcu, ponieważ nie mogli znaleźć właściwej drogi. Skrajnie wyczerpani. po jedenastu godzinach brnięcia w głębokim śniegu, dotarli do bazy wysuniętej, gdzie na szczęście ocalały dwa namioty. Tutaj przenocują, a potem wrócą do Bazy Głównej. Nie wszystko stracone. Późnym popołudniem zaczęto odbudowywać Bazę. Podsumowując straty, stwierdzono optymistycznie, że nie wszystko stracone. Wytrzymały sypialniane namioty marabuty, w których uczestnicy chronią się i odpoczywają. Mimo wszystko nie można stwierdzić, że wyprawa zaczyna się od nowa, ocalał bowiem sprzęt wyniesiony do bazy wysuniętej i obozu pierwszego. Trzeba będzie jednak znowu przetorować drogę pod ścianą Diamir. Kataklizm, nie zalał uczestników wyprawy. Wręcz przeciwnie, wszyscy uznali, że takie przygody są wpisane w zimowe wyprawy. Himalaje pokazały swój pazur.

#### 18 stycznia 1998

Wskutek załamania pogody i gwałtownej wichury z 15 stycznia wyprawa ma opóźnienie w stosunku do podobnego przedsięwzięcia sprzed roku, ale nadzieje na nadrobienie strat budzi dobra kondycja fizyczna i samopoczucie członków zespołu oraz znów sprzyjająca pogoda. "Ciagle porównuję trudności doświadczenia do obozu. I w tym roku z poprzednim. Tym razem jest znacznie gorzej - powiedział Andrzej Zawada. - Ubiegłej zimy wystarczało zaledwie 5 godzin na przejście z bazy do 'jedyńki', a teraz ten odcinek musimy dzielić na dwa etapy. W głębokim śniegu, jaki zalega dolinę Diamir, pokonanie całego dystansu wymagałoby ok. 15 godzin wyczerpującego marszu i wspinania częściowo po ciemku. Przez to jesteśmy już o tydzień opóźnieni w stosunku do zeszłego roku, kiedy obóz II był założony 11 stycznia. Nawet jeśli dopisze pogoda, to obóz II w tzw. Orlim Gnieździe założymy nie wcześniej niż za 5 - 7 dni. Zespół jest w dobrej kondycji fizycznej. Nikt nie choruje. Panuje przekonanie, że zdolamy nadrobić straty spowodowane również wichurą z 15 stycznia. Dodatkowym problemem okazała się konieczność przestawienia obozu I w miejsce bardziej osłonięte przed spadającymi śnieżnymi lawinkami pyłowymi zasypującymi namioty w poprzednim miejscu. Właśnie dzisiaj trzyosobowy zespół: Marek Klar, Jerzy Natkański i Dariusz Załuski, wykopał platformy pod namioty



ty w nowym miejscu ok. 100 m niżej. Na szczęście przy dzisiejszej słonecznej pogodzie mieli na to dostatecznie dużo czasu. Zespół ten zamierza wyruszyć jutro rano do lodowego kuluaru z zamiarem dalszego poręczowania w kierunku Orlego Gniazda. Spodziewam się, że uda im się rozwinąć kolejnych 300 - 400 metrów lin poręczowych. W tej chwili w obozie I jest 6 miejsc do spania i dlatego dzisiaj z bazy wyruszył do góry kolejny zespół w składzie: Paweł Mularz, Andrzej Samolewicz i Jarosław Żurawski, który pojutrze wesprze kolegów w poręczowaniu. Trzeba wykorzystać ten okres pięknej pogody. Pojutrze wyruszy ostatni zespół z bazy, aby zachować ciągłość pracy w lodowym kuluarze. Cały ten plan opiera się oczywiście na założeniu, że przez najbliższe dni pogoda utrzyma się." Noce wciąż są rozgwieżdżone, jasne i mroźne (temp. -25 st.C), a dni zaczęły być słoneczne. Przez lunety było doskonale widać, jak alpinści prowadzą śnieżne wykopaliska, odgrzebując wyposażenie I obozu po to, aby je spuścić 100 m niżej. Poinformowali także, iż wciąż istnieje duże zagrożenie lawinowe. O tym, że się nie mylili, przekonano się wkrótce. Nagle bowiem rozległ się huk i ujrzelśmy, jak spod oddalonej ok. 2 km od bazy grani Mazeno, stanowiącej długie ramię Nanga Parbat, runęły zwały lodu. Potężna lawina zatrzymała się na lodowcu, lecz chmura śnieżnego pyłu przeszła przez całą 3-kilometrową szerokość doliny, aby wspiąć się po przeciwległym stoku aż do jego szczytów, a następnie zaczęła przesuwac się w kierunku bazy. "Zamykać namioty!" - wołał Piotr Konopka, który już przeżył "oddech" lawiny, jaka przysypała bazę wyprawy na Południową Ścianę Lhotse w 1987 r. Podobna przygoda spotkała uczestników zimowej zakopiańskiej wyprawy na Nanga Parbat od strony doliny Rupal na przełomie lat 1990 - 91. Wówczas wydarzyło się to nad ranem, a alpinści wyskakiwali z namiotów w białym, salwując się ucieczką za wielki kamień, który ich osłonił i uratował - opowiadał Andrzej Samolewicz. Tym razem bazie nic nie groziło. Jest postawiona w bezpiecznym miejscu, choć ceną, jaką za to się płaci, są długie podejścia pod ścianę. Doleciał tylko srebrny pył, który mgiełką oprószył namioty.

### 25 stycznia 1998

Polscy himalaiści byli w niedzielę wieczorem bliscy założenia obozu II na wysokości 6100 m. Po zapadnięciu

zmroku postanowili dokończyć pracę przy świetle laterek. "Jestem razem z Piotrem Konopką niedaleko miejsca obozu II - powiedział przez radiotelefon Ryszard Pawłowski. - Zaczekamy tutaj na Piotra Snopczyńskiego i Jurka Natkańskiego, żeby podjąć decyzję, czy idziemy przy latarkach dalej, czy tutaj biwakujemy. Damy wam znać za pół godziny." W bazie przez lunety widać błyskające światelka czołowych laterek. W ciemnościach wydaje się, że wspinacze już są w miejscu obozu II. Przekleństwem lodowego kuluaru jest to, że nie ma miejsca na ustawienie pośredniego obozu w drodze z "jedynki", na wysokości 4900 m, do "dwójki" - 6100 m. Wypróbowana od lat na wyprawach himalajskich różnica wysokości między kolejnymi obozami wynosi 500 - 600 m. Naprawdę trudno sobie zdać sprawę, jak potwornego wysiłku wymaga pokonanie od razu ponad kilometr w pionie. Potrzeba na to co najmniej 15 - 16 godzin. Trzeba wstać o 3 w nocy. Przygotować śniadanie, co przy temperaturze minus 30 st. C zabiera 2-3 godziny. Wychodzi się jeszcze przed świtem, a do następnego obozu dociera już po zmierzchu. Przebojowy zespół: Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka i Piotr Snopczyński, wspomagany przez Jarosława Żurawskiego, a dzisiaj przez Jerzego Natkańskiego, trzykrotnie atakował lodowy kuluar. Wrócili po nocy, przy latarkach do obozu I. Odpoczywali w nim cały dzień i ruszali znów do góry. Wreszcie dzisiaj ich upór i wręcz nadludzki wysiłek doprowadziły do sukcesu. Nawet jeżeli dziś w nocy zabiwakują, a jutro rano ustawią obóz II. Przedwczoraj wieczorem wycofali się z górnych partii kuluaru, pokonani przez wiatr i temperaturę minus 28 st. C. Ponad ich głowami, na grani ku której dążyli, słyszeli huk wichru. Zaporęczowali kolejne 200 m, zostawili wniesiony ekwipunek i znów zeszli kilometr w dół. Wczoraj poszli kilometr w górę, początkowo kopiąc się w śniegu, potem idąc po lodowej ścianie na czubkach raków, następnie długim trawersem przez pola stromego lodu, skały i śnieżne płyty, na zakończenie wspinając się skalną parusetmetrową stromą rampą. Zimowa wyprawa to przede wszystkim praca zespołowa. Żeby założyć obóz II, trzeba wnieść ok. 100 kg sprzętu, lin, jedzenia." Jesteśmy już wszyscy razem i wspólnie postanowiliśmy wspiąć się dalej przy świetle laterek. Zostało nam jeszcze 100 metrów wspinaczki w usko-

ku skalnym, nad którym zakłada się obóz II. Uważamy, że zajmie nam to około godziny" - przekazał przez radiotelefon, tuż przed zmrokiem, Jerzy Natkański.

### 27 stycznia 1998

Himalaiści po założeniu obozu drugiego, wspinają się wyżej. Na krótki odpoczynek do bazy wrócił zespół, który zakładał ten obóz na wysokości 6100 m w tzw. Orlim Gnieździe.

Oto co Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka, Piotr Snopczyński i Jerzy Natkański opowiedzieli o dniu i nocy, w czasie których wspinali się 21 godzin: Śniadanie zaczęli gotować o 4.00. Wyszli po 6.00 rano. Warunki śnieżne w dole kuluaru były dobre. Szli szybko. Pawłowski znający doskonale ten teren cały czas prowadził. Razem z Piotrem Konopką zaporęczowali kolejne 200 m. Natkański i Snopczyński niesli ekwipunek potrzebny do założenia obozu. Poręczowanie, transportowanie, tak zszedł dzień. Kiedy zapadł zmrok, pierwsza dwójka znajdowała się na wąskiej półce skalnej. Zaczekali na kolegów. Odbyła się narada. Nie było dobrego rozwiązania. Do góry, do miejsca obozu II mieli 100 metrów pionowego, skalnego urwiska. W dół, do obozu I ponad kilometr stromego lodu. Mogli wszyscy się wycofać z poczuciem zmarnowanego wysiłku. Mogli zabiwakować. Tam gdzie stali miejsca wystarczało jedynie na dwie siedzące osoby. W ciemnościach rozważali różne warianty. Padaly argumenty... Wreszcie wybrali najmniejsze zło - wspinaczkę w ciemnościach do góry. Pawłowski pamiętał, że w ubiegłym roku, po wyjściu ponad krawędź skalnego uskoku zaskoczył ich silny wiatr i szklany, szczyry lód. Oceniali, że dojście do miejsca obozu II zajmie im jeszcze godzinę - w rzeczywistości zajęło siedem. Korzystali częściowo z pourypanych i połamanych metalowych drabinek pozostawionych przez poprzednie letnie wyprawy. Waga plecaków zdawała się rosnać. Znany z powściągliwego słownictwa i opanowania Ryszard Pawłowski tym razem zachęcał kolegów do pośpiechu mocnymi słowami. Wreszcie wszyscy dotarli do półeczki, na której mogli stać tylko na jednej nodze. Przed nimi było ostatnie spiętrzenie szklatego, bardzo twardego i kruchej lodu. Pawłowski poszedł znów pierwszy. Przeszedł lodową ściankę i... został mile zaskoczony. W miejscu obozu II zastał przyjazny śnieg umożliwiający wykopanie bez-

pieczonej platformy. Podczas kiedy ustawiali namiot mocując go własnymi czekanami do podłoża, żeby nie odfrunął, Jurek zagotował dwie menażki wody na jednym pojemniku gazu, który mieli ze sobą. O godz. 3.30 weszli we cztery do małego dwuosobowego namiotu próbując ułożyć się w dwóch śpiworach. Kilkunastominutowe drzemki przerywane były komendami zmiany pozycji. Łapały ich skurcze nóg. Snopczyński przez sen z uporem masował zmarznięte palce nóg, których już dawno nie ma, bo mu je amputowano po odmrożeniach. Rano zmarznięci, nie mogli znaleźć swoich rzeczy w kłębówisku ciał i sprzętu. Kombinezony znowu były sztywne od lodu, buty pozamarzane, i przepiękny wschód słońca. O godz. 10.00 słońce ogarnęło namiot i topniejący wewnątrz szron, osadzony na ściankach spadał deszczem. Zanim zaczęli schodzić długo delektowali się roztaczającym się stamtąd widokiem.

#### 2 lutego 1998

Wyprawa czeka na poprawę pogody. Jeśli aura pozwoli, to we wtorek rano w górę pójdzie czwórka wspinaczy: Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka, Piotr Snopczyński i Jarosław Żurawski. Na różnych wysokościach kuluaru pozostał podczepiony do lin poręczowych, wniesiony wcześniej, sprzęt, który trzeba dostarczyć do obozu II i rozpocząć poręczowanie w kierunku miejsca obozu III. Alpinści umówili się, że tym razem byle załamanie pogody ich nie zatrzyma. Pobyt zimą w Himalajach, pokonywanie kilometrów w górę i w dół, choć zaaklimatyzowało uczestników wyprawy, to jednak mocno ich już także wyczerpało. Coraz więcej pracy mają lekarze ekspedycji, którzy opiekują się nie tylko kolegami. Do bazy bowiem przychodzą po medyczną pomoc mieszkańcy odległych wiosek. Górale z doliny Diamir, którzy choć uzbrojeni stroją do zdjęcia srogie miny, to przychodzą do nas w dobrych zamiarach i z przyjaźnią. Mimo zmęczenia determinacja alpinistów nie maleje. - Tydzień dobrej pogody, a góra będzie nasza - powiadają.

#### 3 lutego 1998

W pełnym słońcu do obozu I (4900 m) wyszli we wtorek Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka, Piotr Snopczyński i Jarosław Żurawski. Dziś (środa) mają wnieść ponad kilometr wyżej, do obozu II, jak najwięcej ekwipunku potrzebnego do przecierania szlaku w kierunku planowanego obozu III. Alpinści doszli już do obozu I i przez radiotelefon połączyli się z bazą. "Przez całą drogę było ciepło jak w marcu w Tatrach - powiedzieli. Zupełna

cisza. Chorągiewki na traserach ani drgnęły. Oby tak dalej." Tymczasem w bazie zaczął prosić śnieg. Pogoda wyznacza rytm działań w górach. Wspominano wielką zimową wyprawę kanadyjsko-angielsko-polską na drugi szczyt świata K2 (8611 m) pod kierownictwem Andrzeja Zawady, w której jako radiooperator, podobnie jak teraz, brał udział Bogdan Jankowski. Wówczas alpinści przeczekiwali w bazie trzy miesiące zamieci.

#### 4 lutego 1998

Zaczyna się atak szczytowy.

Dla polskich himalaistów atakujących zimą szczyt Nanga Parbat (8125 m) nadchodzą najważniejsze chwile. Do ataku szczytowego przygotowują się Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka i Jarosław Żurawski. Jest jeszcze obóz II czy już go nie ma? - zgadywaliśmy patrząc przez lunety na szarzę alpinistów w oddalonym od bazy o 11 km kuluarze. Kiedy po wielu godzinach wspinaczki, błyskając w słońcu doczepionymi do plecaków szablami (metalowe kątowniki wbijane w głęboki śnieg dla asekuracji), alpinści dotarli na wys. 6100 m, zastali podarty wiatrami namiot. Jego wyposażenie: śpiwory, trochę żywności, sprzęt, ocalały przymarznięte do podłoża. Ubiegłej zimy alpinści nie mieli tyle szczęścia. Wprawdzie namiot obozu II stał, ale wiatr wymiół całą jego zawartość. Obóz III zaś zniknął w ogóle bez śladu i to w decydujących dniach ataku szczytowego. Ryszard Pawłowski i Jarosław Żurawski zdążyli tym razem wyjść z wiecznicie ocienionego kuluaru do oświetlonej słońcem "dwójki". Piotr Konopka doszedł do nich dwie godziny później, już przy świetle księżycy. Piotr

Snopczyński zawrócił do obozu I. 1200 m kuluaru w zimowych warunkach przechodzi się na granicy ludzkich możliwości: wiele godzin na przednich zębach raków z rękami uniesionymi do góry, z ciężkim plecakiem, w napięciu aby nie spuścić koledze na głowę kamieni, które wystają z lodu, zwykle w duszących pyłowych lawinkach miccionych z góry wiatrem. Ten kuluar jest jak śluza na drodze ku szczytowi, albo jak sito dla alpinistów - nie wszystkich przepuszcza. Piotr Snopczyński już rano skarżył się, że źle spał i jest w słabej formie. Mimo wszystko załadował plecak i wniósł go do połowy kuluaru. Dopiero stamtąd się wycofał pozostawiając depozyt. Niestety nie ma przy sobie radiotelefonu, więc nie możemy z nim się porozumieć. Sprzęt zapewniający łączność mieli koledzy znajdujący się wyżej. Podczas wieczornego seansu łączności wyjaśniła się sprawa niewyspania zespołu alpinistów. Ryszard Pawłowski zdradził nam, że do północy nasłuchiwali dzienników radiowych nadających wiadomości z Polski, a od trzeciej nad ranem zaczęli gotować śniadanie, żeby odpowiednio wcześniej wyjść do kuluaru. "Od dzisiaj zakazuję używania radioodbiorników, magnetofonów z muzyką disco, desek surfingowych a więc tego wszystkiego co osłabia zdolność bojową członków wyprawy" - zagrział kierownik Andrzej Zawada. Dziś (w czwartek), jeśli pogoda "wytrzyma", alpinści wyruszą z obozu II w kierunku miejsca obozu III (6700 m.) Z bazy zaś wyjdzie do "jedyńki" pierwszy zespół wspierający. Rozpoczyna się atak na szczyt.

C. D. N.



Uczestnicy wyprawy NANGA PARBAT 1997/98

fol. PAP



## JAKIE PTT ? - ROZPOCZYNAMY DYSKUSJĘ PRZEDZJAZDOWĄ

List otwarty do redaktorów wydawnictw PTT

13 stycznia 1998 r.

Szanowni Koledzy,

W liście Prezesa PTT kolegi Krzysztofa Kabata, w informatorze PTT "Co slychać? numer 11-12/1997 czytamy: "Pełen optymizmu i ufności w dalszą opiekę Bożej Opatrzności i naszych 'górskich opiekunów niebieskich' składam Wam wszystkim Koleżanki i Koledzy najlepsze życzenia świąteczne [...] Życzę Wam, abyście zdroje łask płynące z serca rodzającego się Zbawiciela przenieśli na każdy dzień Nowego 1998 roku".

Kolega Kabat w artykule "Góra Przemienienia" w Pamiętniku PTT t.5 str.167-171 (1996) przedstawia trzy "Rozważania", będące wyznaniem wiary rzymsko-katolickiej i aktami strzelistymi do "Jedynego Stwórcy", "Pana Nieba i Ziemi", "Boga Gór", "Ducha Bożego". "Pana (który) jest wiekuiącą skalą" itp. Omawiana jest w nim kwestia otaczania nas przez "napelnione Duchem Bożym formacje skalne" o dość szerokim rozmieszczeniu geograficznym. Autor uznaje za najbardziej "wybranych" tych, którzy spotkawszy swego Boga postanawiają pozostać z Nim wśród szczytów i nie schodzić już na dół". Cały artykuł ma charakter listu biskupa do podległych mu parafii, jednak powyższa zachęta do samobójstwa nie otrzymałaby kościelnego imprimatur. Autor szesnastokrotnie cytuje Biblię, głównie dla kreacjonistycznego objaśnienia procesów górotwórczych. Odnosząc się z szacunkiem do poglądów religijnych autora uważamy, że wszystko to nie powinno być publikowane w specjalistycznym czasopiśmie górskim.

W liście noworocznym Koła Taterników Seniorów KW Kraków z grudnia 1997 roku, podpisanym przez troje kolegów czytamy zaś: "[...] serdecznie Wam wszystkim życząc [...] dobrego, udanego NOWEGO ROKU, w który wkraczamy pod nowym krajowym przywództwem z nową Wiarą, z nową Nadzieją i niewzruszoną ufnością w czuwającą nad wszystkim 'Bożą Opatrznością, [...]" (gramatyka oryginału). Podobnych tekstów w wydawnictwach PTT jest więcej.

Szanowny Kolego Prezesie, Drodzy i Mili Koledzy z Koła Taterników Seniorów i Koledzy Redaktorzy, czy nie przyszło Wam do głowy, że nie wszyscy członkowie PTT i czytelnicy Waszych wydawnictw mają takie same poglądy religijne i polityczne jak Wy, że są wśród nich niewierzący, innych wyznań lub o innych poglądach politycznych i że narzucane im akty strzeliste do 'Bożej Opatrzności', 'Zbawiciela' czy określanie aktualnie rządzących ugrupowań politycznych jako 'krajowe przywództwo' dające "Wiarę" i "Nadzieję" w organie PTT mogą być dla nich równie przykre jak widok tłumów rozdeptujących Tatry? Czy nie winniście sądzić, że na taką działalność jest miejsce w innych organizacjach (np. w Sodalitacji Marińskiej czy Rodzinie Radia Maryja oraz w partiach politycznych) i w wydawnictwach z nimi związanych? Czy nie wydaje Wam się, że taki dewocyjny fundamenatizm jest nie do przyjęcia we współczesnej Europie? Podlizywanie się zaś 'nowemu krajowemu przywództwu' przypomina czasy stalinowskie, z początków lat pięćdziesiątych. Czy nie dostrzegliście, że w demokracji nie ma "krajowego przywództwa", lecz jest jedynie administracja, nie przywódczyni, lecz służa, wylaniania w wyborach?

Tego rodzaju jak powyższe tekstów nie było w przedwojennych "Wierchach", w dawnym "Pamiętniku TT" czy "Taterniku". Nie ma ich również w czasopiśmie górskim krajów

zachodnich. Przyczyną tego była i jest tolerancja, szacunek dla innych poglądów oraz programowe ograniczenie się do tematyki specjalistycznej. Prosimy o opublikowanie tego listu na łamach jednego z wydawnictw Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Z taternickim pozdrowieniem

Helena Dobrowolska, Adam Dobrowolski, Zbigniew Jaworowski, Zofia Kielan-Jaworowska, Elżbieta Krysa, Zbigniew Krysa, Jerzy Lefeld, Jan Staszal, Elżbieta Teisseyre, Zenon Węgrzynowicz.

Z upoważnienia wyżej wymienionych list podpisali  
Zbigniew Jaworowski, Jerzy Lefeld

### List otwarty do Zarządów Oddziałów PTT w całej Polsce.

Milczałem przeszło dwa lata po tym jak p. Mischke odsunął mnie na "margines Towarzystwa". Czekałem na jakieś wydarzenie, które odmieniłoby wizerunek Towarzystwa i ... nie doczekałem się. Nadal nic nie zrobiono, aby odmłodzić PTT, nadal skupia ono ludzi zgorzkniałych, sfrustrowanych członków PTTK, albo takich, którzy nigdy do żadnej organizacji turystycznej nie należeli, a są ludźmi nawiedzonymi.

Zarząd Główny PTT wydaje "cegły" pt. "Pamiętnik PTT", które u nas w Radomiu nie przyciągnęły do Towarzystwa ani jednego nowego członka, bo nikt nie ma "sily". aby to przeczytać do końca. Pisze się w nich np. o Karpatach Wschodnich jakby nie było Karpat Zachodnich i to na terenie Polski!

Moim zdaniem "Pamiętnik PTT" powinien zawierać tylko informacje o wydarzeniach zaistniałych w ubiegłym roku, we wszystkich oddziałach Towarzystwa. Prócz tego należy wydawać materiały informacyjno-szkoleniowe w cienkich broszurach, które spowodują napływ do PTT młodych ludzi i pomogą w ich SZKOLENIU! Musi być to wydawnictwo Zarządu Głównego PTT, z przeznaczeniem dla wszystkich oddziałów Towarzystwa.

A teraz sprawa nazwy "chyz". chodzi o schronisko na Młodej Horze. Sprawdziłem w słowniku wyrazów obcych, w Encyklopedii Tatrzańskiej i nawet w słowniku słowacko-polskim i znalazłem tylko słowo "chyz" - po słowacku - rychły, w rosyjskim - nie ma, więc skąd? Ja sam wychowałem się w Zakopanem i w Nowym Sączu, jestem przewodnikiem turystyki górskiej PTTK z uprawnieniami na wszystkie góry, ale słowa "chyz" nie słyszałem. Po co wprowadzać takie dziwne nazwy i zaśmiecać język polski? Chyba, że pochodzi to znowu z Karpat Wschodnich.

Sprawa INTERNET a PTT.

W Internecie pokutują teksty zamieszczone przez p. Zbigniewa Pruszkowskiego z Rybnika, w których znowu zostało naruszone moje nazwisko i nazwisko kol. Desławskiego z Wrocławia i to w ubliżającym nam kontekście. W fałszywym świetle przedstawiono także działania Radomsko-Dęblńskiego Oddziału PTT, posługując się różnymi epitetami i etykietkami przypiętymi nam przez p. Mischke. A ja się pytam - kto, jeszcze może pochwalić się podejmowaniem inicjatywy uzdrowienia PTT? Otóż, czy ogólnoswiatowa sieć komputerowa jest śmietnikiem, do którego można wrzucać wszystkie niewydarzone myśli? Przecież to idzie na cały świat!

Na zakończenie jeszcze raz powtórzę mój program sanacji PTT, bez zamieszczania go w Internecie:

Celem działania Oddziałów PTT powinno być w obecnej chwili SZKOLENIE młodych i nowych członków Towarzystwa.



rzystwa. w lecie - turystyka górską i wspinaczka skałkowa, w zimie - narciarstwo.

Stałymi elementami pracy zarządów wszystkich szczebli PTT powinny być:

1. Regularne posiedzenia zarządów Oddziałów PTT i Komisji Rewizyjnych.
2. Regularne spotkania klubowe wszystkich członków Oddziału PTT.
3. Funkcjonowanie oddziałowej wypożyczalni sprzętu turystycznego: narciarskiego, biwakowego i wspinaczkowego.
4. Organizowanie oddziałowych wycieczek i wypraw oraz obozów szkoleniowych.
5. Organizowanie okresowych spotkań aktywu PTT w górach - regionalnych i krajowych.
6. Zarząd Główny PTT powinien OPRACOWAĆ i UCHWAŁIĆ zasady i programy szkolenia turystycznego, ze stopniowaniem trudności i osiąganych kwalifikacji turystycznych.
7. "Pamiętnik PTT" ograniczyć tylko do sprawozdań Oddziałów PTT za ubiegły rok, w obecnej postaci jest mało użyteczny.
8. ZG PTT powinien wydawać PODRĘCZNIKI do szkolenia turystycznego w Oddziałach PTT,

Z turystycznym pozdrowieniem pozostaje

Stanisław Krok  
Radom, 23 listopada 1997 r.

\* \* \*

W związku z publikacją powyższych listów i czuję się zobowiązany do napisania kilku wyjaśnień. Drukuje się listy otwarte kolegów prof. Jerzego Lefeldta i prof. Zbigniewa Jaworowskiego z Warszawy oraz Stanisława Kroka z Radomia, traktując je jako rozpoczęcie debaty przedzjazdowej o przyszłości naszego Towarzystwa. Łamy naszego biuletynu zawsze były i będą otwarte dla wszystkich i w tym może jest on najbardziej tolerancyjny z podobnych wydawnictw.

Nie będę się odnosił szczegółowo do wszystkich kwestii poruszanych w tych listach. Oczekujemy, że wypowiedzą się także inni. Pozwolę sobie przypomnieć tylko ich autorom pewne zasady natury nieco bardziej ogólnej.

Jedną z podstawowych zasad regulujących współzycie ludzi w cywilizowanej społeczności jest t.zw. "cywilna odwaga" przy podejmowaniu krytyki drugiego człowieka. Ona to nakazuje, w moim przekonaniu, przedstawić najpierw w "cztery oczy" swoje zarzuty krytykowanemu, aby ewentualnie razem szukać porozumienia, kompromisów czy wręcz zmian. Oczywiście przy istotnym założeniu, że nie jesteśmy np. politycznymi przeciwnikami, lecz członkami tego samego Towarzystwa. Pytam więc, jak szanowni Koledzy-Autorzy chcą współtworzyć ze mną czy z Kolegami z Zarządu Głównego naszą "towarzyskość", a więc pewien poziom przyjaźniowości, wzajemnego szacunku, pragnienia współtworzenia i współodpowiedzialności? Pytam też Kolegów z Warszawy czy w swoim proteście okazali chociażby elementarną tolerancję i szacunek dla innych poglądów nazywając moje rozważania w "Pamiętniku PTT" tom V bądź też życzenia świąteczne w "Co slychać?" "propagandą religijną" i "dewocyjnym fundamentalizmem", który "jest nie do przyjęcia we współczesnej Europie?" Uważam, że aby komuś zarzucać i to publicznie brak światopoglądowej tolerancji, trzeba najpierw samemu ją realizować i udzielać w jej imię prawa do wolności wypowiedzi drugiemu. Łamy naszych wydawnictw cały czas są otwarte dla wszelkich opinii i poglądów. A jeśli jakiś tekst mi nie odpowiada, to po

prostu przekładam kartki i go nie czytam. Jednocześnie, chociażby przez daleko idącą tolerancję, zakładam, że może innym czytelnikom ten tekst odpowiada i jest potrzebny...

Pozwolę sobie również przypomnieć, że święta Bożego Narodzenia, mimo usilnych starań "współbraci wujka Josifa Wissarionowicza Dzugaszewili", były i pozostaną świętami chrześcijańskimi narodzin Jezusa Chrystusa - Syna Bożego, a nie świętami "czczenia" choinki czy pieczonego karpia. Nie widzę powodu, abym składając życzenia moim przyjaciołom z PTT miał unikać prawdy tych świątecznych dni. Nie sądzę też, aby fakt ich religijności przeszkadzał na przykład naszym braciom w Chrystusie - protestantom czy prawosławnym, czy nawet niewierzącym. Może najważniejsza jest ich szczerłość i poczucie braterstwa, no i ufam, że jako takie są odbierane. Przypomnę także (bo może Kolegów nie było na ostatnim Zjeździe PTT), że kiedy decyzją zebranych delegatów powierzono mi funkcję Prezesa Zarządu Głównego, nie ukrywałem swoich poglądów, przekonani czy wykształcenia. Zresztą kadencja już dobiega końca...

Ja i tak nadal ufam, że Redaktorzy naszych wydawnictw pozostaną nadal tak tolerancyjni i otwarci, że nie tylko będzie można pisać w nich o "kamieniach i kwiatach", o wyprawach i historii, ale również będzie tam miejsce na rozważania filozoficzne, estetyczne bądź teologiczne. Wszak nasze Tamy to naprawdę nie tylko "kupa kamieni"... (przepraszam za określenie).

W dniu, w którym w Towarzystwie zabraknie miejsca dla moich poglądów i postaw, także dla poglądów ludzi innego wyznania bądź niewierzących, przestaniemy być Towarzystwem. Tylko że ja wolałbym tego dnia nie doczekać.

Krzysztof Kabat - Prezes

Droga Basiu,

Nieźmiernie żałuję, że zredagowane przeze mnie świąteczne życzenia seniorowe spowodowały reakcję wyrażoną w liście otwartym do PTT.

Przyznam Ci się szczerze, że po jego przeczytaniu zrobiło mi się niedobrze. Nie spodziewałem się, aby nasi klubowi koledzy adresowali do nas list tytułując go "drodzy i mili", aby następnie z taką zjadliwą zapalczywością zbesztać nas przypisując nam tyle nietolerancji i braku wyobraźni. Przyjmuję oczywiście tę krytykę ze skromnością i w głębokim przekonaniu, że wypływała z dobrych intencji, ale chyba równoległe z braku wyczucia, jak bardzo może być dla nas bolesna i niesprawiedliwa. Muszę tu samokrytycznie przyznać, że nasze "Komunikaty" to nie prywatna, świąteczna karteczka z życzeniami do najbliższych, ale zawiadomienie o charakterze "poniekąd publicznym", w którym należy ważyć każde słowo, a już nawet drobne przeoczeniowe błędy gramatyczne nie mogą mieć miejsca.

Mam nadzieję, że uda mi się w przyszłości zadowolić wszystkich i postaram się, aby "co cesarskie oddać Cesarzowi, a co boskie Bogu" - by tylko nie urazić nikogo tym, że posługuje się tutaj biblijnym sformułowaniem, a nie cytatem z jakiegoś dialektycznego arcydzieła.

Jeśli sobie Basiu tego życzysz, mogę bardziej szczegółowo i dobitniej ustosunkować się do udostępnionego mi listu otwartego od naprawdę drogiego mi zawsze Zbyszka.

Juli Szumski